

Opolski Kurier Wiadomości Górnośląskie

Zweiwochenblatt

Nº 0
20.04.1990
Szwa: 400 zł

Przystępując do redagowania naszego pisma, kierowani się przez małe wszyskim chęcią pomocy w organizowaniu ruchu śląskiego, który tak pieknie rozwija się w ośmiotnych miesiącach. Zagadzając się w pełni z pryncypiami, których kierują się poszczególne ugrupowania, chcielibyśmy ukazać je w całym bogactwie i różnorodności programowej. Powstające ostatnio organizacje, mimo, że dość liczne, mają jednak wiele z nich wspólnych, łączących je. Te różnorodność i wspólnotę zarazem, chcemy pokazywać oraz propagować. Pragniemy upowszechniać ich dobre doswiadczenia i melodyjny, pod jaką, występujemy, jest tytułem tymczasowym. Pragniemy, by nasi Czytelnicy, wypowiedzieli, się na ten temat, by zgłaszały do nas propozycje nazwy pisma, które z założenia ma być Waszym.

Przedewszystkim jednak, wytrwalej, charakterystycznej dla Ślązaków. Nie tylko w sensie dosłownym, ale również wýtężonej pracy duchowej, kulturalnej. Pracy nad przywracaniem Śląskowi jego pełnej i niezafasowanej historii, obyczaju i tradycji. Nad zapewnianiem naszych śląskich białych plam związanych z faktem obecnością tutaj elementu niemieckiego, tak długo nieobecnego w życiu kulturalnym i publicznym.

Nie chcemy i nie możemy zapominać również o katolickiej tradycji, której Ślązacy, byli wierni zawsze. Ideale po stanowania, zrozumienia i tolerancji, obecne w ostatnim latach pasterskim Ordynariusza Opolskiego bpa Alfonsa Nossola, jakże bliskie są śląskim wyobrażeniom o układzie świata.

Tematyce tej chętny powieczę znaczące miejsce na naszych łamach.

Jednakże bez Was, Drodzy Czytelnicy, nie będziemy mogli wydawać tego pisma. Prosimy o nadsywanie do nas Waszych pragnień, życzeń, wyrażenie tego, co chcielibyście wraz z nami czytać. Piszcie!

Pierwszy numer poświęcony jest I Zgromadzeniu Wyborczo-Niemieckiemu Towarzystwu Społecznno-Kulturalnemu Mniejszości Niemieckiej na Śląsku Opolskim, zawiera podstawowe materiały i dokumenty uchwalane przez to gremium.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Rozstrzygnięcia jaltińsko-początkowej pod względem narodowości. Wielu z nich musiało opuścić swoją ziemie ojczystą. Pozostała część zweryfikowano pozytywnie, byli wśród nich również Niemcy oraz ludzie, którzy pod presą możliwości wysiedlenia nie wyrażali swojego stosunku do Niemiec. Polska przejęła tak dalej, wojnie światowej ludność okręgu po drugiej wojnie światowej. Przez cały okres po II wojnie światowej ludność mieszkająca na terytorium Polski przejęła tak dalej, wojnie światowej ludność mieszkającą na terytorium Polski. Przyjęto do weryfikacji

(Dokonanie na str. 2)

DEKLARACJA PROGRAMOWA

Obradujące w dniu 1990.04.07. kola wiejskie i gminne dokonywające tego zwolenników i sympatyków.

1. Za bardzo pilne uznaje się zadania administracyjne polegające na: a) zaopatrzenie członków w deklaracje i legitymacje członkowskie, b) zaopatrzenie każdego kola w statut napisany w języku niemieckim i polskim, c) wykonyanie pieczętek Towarzystwa i dla kół terenowych zgodnie z treścią zawartą w statucie Towarzystwa, d) organizowanie siedziby — Biura Towarzystwa i ustalenie dyżurów pracy.

2. Na najbliższy okres uważa się za ważny udział struktur Towarzystwa w wyborach do samorządu terytorialnego przypadających na 27 maja 1990 r. Towarzystwo jak również dziające niem Towarzystwa, a znajdują-



Rede von Johann Kroll

WIR WOLLEN FRIEDEN UND TOLERANZ

Meine Damen und Herren!

Mir fällt heute die Aufgabe zu, in einem kurzen Referat über unsere anderthalbjährige Tätigkeit zu berichten.

Unter schweren Bedingungen versuchten einige deutschstämmige Gruppen schon 1984-86, eine Organisation zu schaffen. Die Zahl der Mitglieder war damals noch verhältnismäßig gering. Ich möchte drei Gruppen besonders herausheben: In Gilewitz, in Oderthal und in Ralibor. Trotz vielfacher Versuche gelang es keiner dieser Gruppen, die Anerkennung durch Registrierung zu erreichen. Deshalb war es sehr leicht, sie im Frühjahr 1988 zu "zerschlagen". Es fanden sich aber immer wieder mutige Landsleute, die die Arbeit kontinuieren. Dies waren Sikora in Gilewitz und Pope in Oderthal. Ihnen ist zu verdanken, dass auch wir in Gogolin einen deutschen Freundschaftskreis gegründet haben. Eine Abschrift zur Kenntnisnahme bekam auch die Gemeinde Gogolin. Uns wurde von Kirche und Regierung hart zugesezt, ja, man versuchte, unsre Existenz zu verleugnen. Also beschlossen wir

Nur wenigen ist bekannt, dass die erste hl. Messe in deutscher Sprache schon im Oktober 1988 gelesen wurde. Es war eine Messe für den damals verstorbenen Franz Josef Strauss. Mehr als hundert Deutsche waren an diesem Abend

pierwszego zebrania wyborczego
Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego
Mniejszości Niemieckiej na Śląsku Opolskim z siedzibą
w Gogolinie

Uchwała

1. Zatwierdza do realizacji Deklarację Programową Towarzystwa stanowiąca załącznik do niniejszej uchwyty.

2. Na najbliższym okresie uważa się za ważne udział struktur Towarzystwa w wyborach do samorządu terytorialnego przypadających na 27 maja 1990 r. Towarzystwo jak również dziające niem Towarzystwa, a znajdują-

auf den Annaberg gekommen. Aber auch die Kinder aus Annaberg waren in der Kirche. Nach einer kurzen Ansprache verkündete der Geistliche: Heute werden wir etwas anders singen, Kinder singt polnisch und die Erwachsenen werden deutsch singen. Gott kann das verstehen! beide Sprachen. Die Melodie war die gleiche. Mir kam dann der Gedanke: "Wäre es nicht schön, wenn wir auch im Alltag zusammen deutsch und polnisch singen würden, die Melodie haben wir doch eigentlich die gleiche?"

Einen Tag später legten wir gemeinsam auf einen Massengrab am Friedhof in Annaberg, zu Allerheiligen in Gogolin und Oberwitz für die von den Russen Ermordeten einen Kranz nieder. Danach beschlossen wir mit meinem Sohn Heinrich, die Wojewodschaft davon zu benachrichtigen, dass wir in Gogolin einen deutsche Freundschaftskreis gegründet haben. Eine Abschrift zur Kenntnisnahme bekam auch die Gemeinde Gogolin. Uns wurde von Kirche und Regierung hart zugesezt, ja, man versuchte, unsre Existenz zu verleugnen. Also beschlossen wir

(Dokonanie na str. 2)

Z A R Z A D

| | |
|--------------------|---------------------------|
| Johann Kroll | — lat 72 — Gogolin |
| Henryk Król | — lat 41 — Krapkowice |
| Eryk Schmid | — lat 62 — Gogolin |
| Heribert Stanek | — lat 63 — Tarnów Opolski |
| Richard Urban | — lat 65 — Dzieszowice |
| Ryszard Materla | — lat 36 — Krapkowice |
| Ronald Donica | — lat 54 — Chrzastowice |
| Bernard Sojka | — lat 57 — Zawadzkie |
| Heribert Wiesiołek | — lat 45 — Opolie |
| Ernest Mittman | — lat 56 — Gogolin |
| Jan Lehnert | — lat 56 — Gogolin |

KOMISJA REWIZYJNA

| | |
|-----------------|-----------------------|
| Odilo Gebauer | — lat 47 — Gogolin |
| Walter Flegel | — lat 53 — Bęska Wieś |
| Stanisław Komar | — lat 39 — Turawa |
| Hubert Beier | — lat 31 — Kluczbork |
| Helmut Paździor | — lat 48 — Leśnica |

(Dokonanie na str. 2)

Dokonanie ze str. 1)

treffen wollen. Dieses Treffen fand statt und wurde ein weiterer Erfolg unserer Gesellschaft. Am 4.2.1990 fanden in unserer Wojewodschaft die Erstwahlen für den verstorbenen Senator Cemanczyk statt. Diesmal stellten wir auch unseren Kandidaten auf. Im ersten Wahlgang bekam er die meisten Stimmen. Im zweiten unterlag er in der Stimmenzahl, obwohl er 125 000 Stimmen für sich berechnen konnte. Damit vertoren wir zwar das Mandat, gewannen aber diese Wahlen dadurch, dass unser Kandidat nicht nur in Polen und Deutschland Schlagzeilen machte, aber in ganz Westeuropa, Amerika, Australien und Japan bekannt wurde. Es ist wohl ein Zufall, dass gerade für Morgen sich ein japanisches Fernsehteam bei mir angemeldet hat.

Dass wir an den Gemeindenwahlen aktiv tätig sein werden, dürfte wohl klar sein. Eine Volksgruppe von 400—500 000 Menschen in einem geschlossenen Gebiet hat wohl ein Recht dazu.

Unsere Sozial-Kulturelle Gesellschaft Minderheitendeutscher im Oppelner Schlesien wurde bis

anser Dasein zu beweisen und begannen mit einer Listensammlung. Sie hatte folgende Überschrift: „Liste deutschstämmiger Bevölkerung unterschrieben freiwillig und ohne Zwang“. Jede dieser Listen hatte als Beilage das Schriftstück an die Wojewodschaft und jeder konnte unser Programm lesen. Nach anfänglichem Zögern fanden sich immer mehr Mutige, die diese Sammlungen vermehrten, so dass wir in den ersten Märztagen 1989 schon an eine Registrierung denken konnten. Wir hatten 250 000 Unterschriften und glaubten damit hinreichend unsere Existenz bewiesen zu haben.

Bei einem Treffen in Gleiwitz brachte ich dieses Thema zur Sprache. Ich stellte zwei Bedingungen: 1. Der Name DFK entspricht nicht unserem Empfinden und auch nicht der Wirklichkeit; „Wir sind nicht nur deutsche Freunde, wir sind Deutsche“. Bei dieser Forderung hatte 3 oder 4 Gegenstimmen. Grund: DFK ist in Deutschland bekannter. In dieser Beziehung hat

WIR WOLLEN FRIED UND TOLERANZ

ten sie sogar Recht. Der zweite Punkt war weniger kritisch: Wir wollen hier bleiben und in unserer Heimat leben.

Unter diesen Voraussetzungen reichten wir dann am 24.3.1989 die Unterlagen zur Registrierung bei der Wojewodschaft Wydział Spraw Wewnętrznych in Oppeln ein. Gemäss den Satzungen haben wir uns 4 Punkte zum Ziel gesetzt:

1. Wollen wir unsere Kultur und Eigenständigkeit, die uns im Jahre 1945 genommen wurde, aufs Neue aufbauen und pflegen.
2. Wollen wir bei den staatlichen Institutionen ein Mitspracherecht über Angelegenheiten, die unsere Gesellschaft betreffen, erreichen.
3. Wollen wir die Zusammenarbeit und Zusammengehörigkeit zwischen der deutschen und polnischen Bevölkerung festigen.

4. Wollen wir die Welle verstärkter Auswanderung unserer Bevölkerung einschränken.
Nach einer zweifachen Korrigierung unserer Unterlagen fand am 24.7.1989 die Gerichtsverhandlung statt. Mindestens 1500 versammelte Zuhörer im Verhandlungssaal und vor dem Gerichtsgebäude erfuhrn eine Stunde später von der Ablehnung der Registrierung. Zu diesem Urteil haben wir am 11.8.1989 eine Revision beim Obersten Gericht in Warschau eingereicht. Nach einem Verhör am 18.1.1990 unserer Rechtsanwälte, wurde das Oppeln Urteil am 31.1.1990 für ungültig erklärt und die Dokumente zu erneuter Überprüfung nach Oppeln zurückgeschickt. Nach einer nicht öffentlichen Sitzung wurden wir am 16.2.1990 in Oppein unter der Kref. ST/64/2/90 unter dem Namen Sozial-Kulturelle Gesellschaft Minderheitsdeutscher in Schlesien—Oppeln registriert.

Ehe es aber dazu kam, waren wir stets tätig. Wir wurden immer bekannt und immer mehr Journalisten batzen um Interviews, um etwas über uns zu erfahren. Es erschienen immer mehr Artikel, die uns verurteilten, ja sogar auf verschiedenste Weise angrißen. Dadurch wuchs unsere Popularität. Sogar die ausländische Presse stellte sich ein.

Im Frühjahr vergangenen Jahres fanden in Polen die ersten freien Wahlen statt. Die Vorbereitung war aber so kurz bemessen, dass die deutsche Minderheit dabei nicht starten konnte. Trotzdem nahmen wir mit der „Solidarność“ Kontakt auf und haben in drei Gesprächen (zwei in Oppein und eine in meiner Wohnung) über unsere Lage sowie über eine gute Zusammenarbeit gesprochen. Ein Artikel der „Solidarność“ verurteilte die damaligen Hetzparteien vom Uraltowka. Bei einem Treffen in meiner Wohnung mit drei Abgeordneten in den Sejm kamen wir überein, dass wir mit einer Gruppe von 4 Mitgliedern der Minderheit uns mit den Mitgliedern der Kommission für die Minderheiten im Sej-

jako obywatele drugiej kategorii. Traktowano naszą ziemię jak dostarczyciela dóbr dla reszt kraju. Polska racja stanu kazana zapomniła, że gospodarka „ziem odzyskanych” jest ludności zamieszkiwającej te ziemie od wieków.

Zmieniono nam imiona i nazwiska. Bezczeszczono mogły nam szycz bliskich, niszczono pominął tylko dialego, ze były opatrzne napisami w języku nieemieckim. Do chwili obecnej żylismy w biernej rezygnacji. Aktywność naszą przedawała się jedynie w opuszczeniu swojej ojczyzny i szukaniu własnej tożsamości za granicami kraju. Międzynarodowi Paktu Praw Obywatelskich i Ekonomicznych oraz związane z nim zmiany w Europie wschodniej naszym kraju, pozwalały na przeszkawanie odebranego nam elementu tożsamości, w naszych stronach rodzinnych. Jednym

Deklaracja programowa

zakonie i na Silesia, — dostać do środków masowe go przekazu, prasy, radia i telewizji, — ratowanie przed dalszą degradacją środowiska naturalnego, — podnoszenie zdrowości mieszkańców regionu.

Nazę sprawy chcemy przejąć w swoje ręce. W nas tkiwi etos pracy i uczciwości zawodowej. Domagamy się, aby środki wypracowane u nas były przeznaczone na poprawę życia tych, którzy je wytworzyli.

Naszym zadaniem jest umacnianie więzi i zgodnego współżycia wszystkich mieszkańców Olsztyna. Państwem poprawy wa-

treffen wollt'n. Dieses Treffen fand statt und wurde ein weiterer Erfolg unserer Gesellschaft. Am 4.2.1990 fanden in unserer Wojewodschaft die Ersatzwahlen für den verstorbenen Senator Cemanczyk statt. Diesmal stellten wir auch unseren Kandidaten auf. Im ersten Wahlgang bekam er die meisten Stimmen. Im zweiten unterlag er in der Stimmenzahl, obwohl er 125 000 Stimmen für sich berechnen konnte. Damit verloren wir zwar das Mandat, gewannen aber diese Wahlen dadurch, dass unser Kandidat nicht nur in Polen und Deutschland Schlagzeilen machte, aber in ganz Westeuropa, Amerika, Australien und Japan bekannt wurde. Es ist wohl ein Zufall, dass gerade für Morgen sich ein japanisches Fernsehteam bei mir angemeldet hat.

Dass wir an den Gemeindenwahlen aktiv tätig sein werden, dürfte wohl klar sein. Eine Volksgruppe von 400—500 000 Menschen in einem geschlossenen Gebiet hat wohl ein Recht dazu.

Unsere Sozial-Kulturelle Gesellschaft Minder

EN FRIEDEN LLDRANZ

her für das ganze Gebiet registriert. In den vergangenen Wochen haben wir die DFK-Gruppen gebildet. Diese haben aus ihren Gemeinden ja 3 Delegierte zu unserem heutigen Treffen gesandt, um den Vorstand für den ganzen Oppeler Bereich mit Sitz in Gogolin zu wählen.

44 Jahre haben wir mit der polnischen Bevölkerung in gutem Einvernehmen gelebt und unseren guten Willen damit bezeugt, dass wir den Frieden mit jedem haben wollten. Wir haben das in den Jahren 1980/81 eindeutig bewiesen. Oberschlesien war in diesen Jahren der ruhigste Teil Polens. Was kümmern uns die Grenzen. Wir sind doch wirklich keine Politiker. Wir sind meist nur einfache Menschen, Bauern, Arbeiter und Handwerker. Unsere Intelligenz ist in Deutschland.

Über unser Schicksal gingen nach dem Krieg wurden schon Bücher geschrieben. Dieses Thema ist sicherlich noch nicht erschöpft. Es sind Einzelzschicksale in tausendfacher Ausgabe. Wir mussten die schwerste Zeche zahlen. Wir wurden vom Mutterland abgetrennt und dazu noch schwer misshandelt. Nach den grossen Vertriebungen, wobei viele Millionen Menschen ihrer Nächsten, ihr Hab und Gut verloren haben, ihre Heimat verlassen mussten, vielle ihre neue Heimat nicht mehr erreichten, mussten diese Menschen mit Verbrechen, die man an ihnen begangen, sühnen für begangene Verbrechen, an denen sie wenig oder keine Schuld hatten. Wir aber, die wir aus den verschiedensten Gründen in der Heimat bleiben durften, wurden von uns serem Mutterland vergessen und vernachlässigt. Viele Deutsche wissen heute nicht mehr, wo Schlesien liegt. In 44 Jahren hat ein einziger bунdesdeutscher Minister den Mut aufgebracht sich offiziell mit der Deutschen Volksgruppe in Schlesien zu treffen. Es war der Arbeitsminister Norbert Blüm. Ich glaube, dass zwei Ereignisse in den letzten Monaten die Veranlassung dargaben, dass die Bundesregierung von uns Not genommen hat:

1. Die Massenauswanderung aus Polen und
2. unsere Selbsthilfe .

Um Schlesien und damit unsere Heimat vor einer totalen Entvölkerung zu retten, haben wir unsere Gesellschaft registriert. Sie wurde Gogolin gegründet und fand so einen Anklam, dass bereits in mehreren Wojewodschaften ähnliche Registrierungen eingetragen wurden. Wir hoffen, damit den Abfluss deutscher Bevölkerung aus wenig stoppen zu können. Mit Hilfe des Herrn Bundeskanzlers Kohl und der ganzen bundesdeutschen Regierung hoffen wir, zu unserem Ziel zu kommen. Wir sind Deutsche und wollen Deutsche bleiben, und wenn es uns vergönigt ist — Deutsche in einem vereinten Europa ohne Grenzen.

mieć, co pociągnie za sobą usunięcie traktatowe kształtu przestrzennego Europy.

Znany usilne starania Prezydenta RP o udział w rozszerzeniu się granic dotyczących granic zaconnej Polski. Jesteśmy przekonani, że zawołanie "nic o nas nie" ma również zastosowanie do mniejszości niemieckiej w Szwecji. Mamy nadzieję, że obok legacji polskiej na rozmowy sprawę traktatową uregulować stosunków w Europie, zwłaszcza dla przedstawiciela mniejszości niemieckiej. Naszym zawieraniem jest Europejskie Murów granicznych.

Uważamy, że energie twojące narodach Europy należy skierować na budowę wspólnego mu europejskiego, a nie na białe murów granicznych.

UCHWAIA

(Dokonanie ze str. 1) Opolskiej" w języku niemieckim,

wydanie gusyci radiowo-telewizyjnych programu lokalnego w języku niemieckim.

EN FRIEDEN LLDRANZ

her für das ganze Gebiet registriert. In den vergangenen Wochen haben wir die DFK-Gruppen gebildet. Diese haben aus ihren Gemeinden ja 3 Delegierte zu unserem heutigen Treffen gesandt, um den Vorstand für den ganzen Oppeler Bereich mit Sitz in Gogolin zu wählen.

44 Jahre haben wir mit der polnischen Bevölkerung in gutem Einvernehmen gelebt und unseren guten Willen damit bezeugt, dass wir den Frieden mit jedem haben wollten. Wir haben das in den Jahren 1980/81 eindeutig bewiesen. Oberschlesien war in diesen Jahren der ruhigste Teil Polens. Was kümmern uns die Grenzen. Wir sind doch wirklich keine Politiker. Wir sind meist nur einfache Menschen, Bauern, Arbeiter und Handwerker. Unsere Intelligenz ist in Deutschland.

Über unser Schicksal gingen nach dem Krieg wurden schon Bücher geschrieben. Dieses Thema ist sicherlich noch nicht erschöpft. Es sind Einzelzschicksale in tausendfacher Ausgabe. Wir mussten die schwerste Zeche zahlen. Wir wurden vom Mutterland abgetrennt und dazu noch schwer misshandelt. Nach den grossen Vertriebungen, wobei viele Millionen Menschen ihr Nächsten, ihr Hab und Gut verloren haben, ihre Heimat verlassen mussten, vielle ihre neue Heimat nicht mehr erreichten, mussten diese Menschen mit Verbrechen, die man an ihnen begangen, sühnen für begangene Verbrechen, an denen sie wenig oder keine Schuld hatten. Wir aber, die wir aus den verschiedensten Gründen in der Heimat bleiben durften, wurden von uns serem Mutterland vergessen und vernachlässigt. Viele Deutsche wissen heute nicht mehr, wo Schlesien liegt. In 44 Jahren hat ein einziger bунdesdeutscher Minister den Mut aufgebracht sich offiziell mit der Deutschen Volksgruppe in Schlesien zu treffen. Es war der Arbeitsminister Norbert Blüm. Ich glaube, dass zwei Ereignisse in den letzten Monaten die Veranlassung dargaben, dass die Bundesregierung von uns Not genommen hat:

1. Die Massenauswanderung aus Polen und
2. unsere Selbsthilfe .

Um Schlesien und damit unsere Heimat vor einer totalen Entvölkerung zu retten, haben wir unsere Gesellschaft registriert. Sie wurde Gogolin gegründet und fand so einen Anklam, dass bereits in mehreren Wojewodschaften ähnliche Registrierungen eingetragen wurden. Wir hoffen, damit den Abfluss deutscher Bevölkerung aus wenig stoppen zu können. Mit Hilfe des Herrn Bundeskanzlers Kohl und der ganzen bundesdeutschen Regierung hoffen wir, zu unserem Ziel zu kommen. Wir sind Deutsche und wollen Deutsche bleiben, und wenn es uns vergönigt ist — Deutsche in einem vereinten Europa ohne Grenzen.

mieć, co pociągnie za sobą usunięcie traktatowe kształtu przestrzennego Europy.

Znany usilne starania Prezydenta RP o udział w rozszerzeniu się granic dotyczących granic zaconnej Polski. Jesteśmy przekonani, że zawołanie "nic o nas nie" ma również zastosowanie do mniejszości niemieckiej w Szwecji. Mamy nadzieję, że obok legacji polskiej na rozmowy sprawę traktatową uregulować stosunków w Europie, zwłaszcza dla przedstawiciela mniejszości niemieckiej. Naszym zawieraniem jest Europejskie Murów granicznych.

Uważamy, że energię twojącą narodach Europy należy skierować na budowę wspólnego muru europejskiego, a nie na b

PRZEBIEG DYSKUSII NA I ZGROMADZENIU WYBORCZYM

ALOJZY RZEGA, Większyce:

Codziennie oglądamy w telewizji programy o polskich miejscowościach poza granicami tego kraju. O szkolach, nabożeństwach, chórach itd. My, jako mniejszość niemiecka, nie mamy tych wszystkich rzeczy, choć przecież chcemy je mieć. Kiedy ma prawo do własnej narodowości, my też mamy. Nie możemy dłużej tolerować sytuacji, kiedy w praktyce pozbawieni jesteśmy moją możliwości oddawania hołdu naszym poległym krewnym i znać jony, tylko dlatego, że służyliśmy armii niemieckiej. Jeżeli Polacy mogą czcić swych poległych rodaków poza granicami Polski, to my chcemy oddawać hołd bliższemu, tańczym, choć ich kość rozbijane są na wszelkich krańcach.

W poczuciu odpowiedzi

strony organizacji rolniczych w RFN. Bez tej pomocy nie będzie mowy o unowocześnieniu narodowej gospodarki i wsi. A przecież większość z nas jest związaną z niej żyjemy.

Wojewoda opolski,

dr KAZIMIERZ DZIERZAN: Pragmatycznym złożyciem serdeczno-zyczenia Pomyślności wybranego Zarządu Towarzystwa przewodniczącemu — Józefowi Krollowi. Z dużą uwagą wysłuchalem referatu programu tego oraz ciekawych glosów wokalnych zabarwionych często dużymi emocjami, wyrażającymi żarłocznorakie opinie — także i te

ja bardziej charakterystyczne wątki poszególnych wypowiedzi, zawierające propozycje programowe. Z tych też powodów nie publicujemy głosów, które ograniczały się do powtórzeń rzeczy wcześniejsze sformułowanej.

JÓZEF
OSELAKI

ENGELHARDT HARZ, Polska
Cerekiew:

cjom niemieckosci. Tymczasem za te wiernoscia placi sie nam zawsze zapomnienie, zwlaszcza stron SPD, kota oficjalnie i nieoficjalnie nie przyznaje nawet naszego istnienia. A nam nieebudne sa bezpośrednie, żywwe kontakty z ludźmi i władzami RFN.

WALTER FLEGGEL, Reńska Wies: Wielu się przesiedlało. A dla czego my się nie przesiedliszmy? Bo wiemy, że na obczyźnie, nie znajdziemy naszej. Ojczyzny,

naszej ziemi ojczyzny. Czcieliem ponownego zjednoczenia duchowego z Niemcami, tak jak było to możliwe nie tak dawno temu. Nie chcemy być ubożsi od innych ojców czy tych spośród naszych krewnych, którzy wywodowali się do RFN. By to osiągnąć, potrzebujemy księążek języka, śpiętników, wyinanego dzieci, nabożenstwa po niemiecku. Bo nie chcemy niczego innego niż pozostać przy tradycji i kulturze narodowej.

cow. Oczekujemy rady i pomocy od Kościoła, rzadów w Warszawie i w Bonn, uznania, że istniejmy, a nasze problemy i potrzeby są ważne i nie cierpią zbytku.

Zdjęcia: R. KWAŚNIEWSKI

JOZEF MATUSZEK, Tarnów
Opolski:

Żyliśmy w resignacji, smutku
przynętym. Zaświeciła i dla
nas nadzieja. Mamy ja, oczekują-
c ożycia i wzbogacenia na-
jej kultury, przywrócenia tego,
co już 'kiedyś' mieliśmy. Dlatego
że chcemy współuczestniczyć we
wszystkich sprawach nas do-
tyczących, chcemy współdego-
dować o swoich losach, rozstrzygać
ich, jak dotąd, wyłącznie w
jednostkowych gabinetach stołec-
tyjnych. Nasza sytuacja, ze wzglę-
du na nieuchwalenie ustawy o
niejednościach, nadal w prakty-
ce pozostaje bez zmian.

mienie dorobku przedków, a tak-
że zmianie modus vivendi z
przedmiotami, przecie
m dobroвольnie z bytich pol-
skich ziem wschodnich. Oni i
władze polskie nie orientowali
się w rzeczywistym stanie tych
ziem, na których teraz wszyscy
zajmują się, nie wiedzieli o
złożoności problemu. Ale był
czas sie zorientować. I gdy my
chcemy budować swoja zie-
mie po swojemu, musimy mieć
wolna rękę. Zawsze byliśmy
wśród tradycji przodków, tra-
drugi stronie

WIELU SIĘ PRZESIEDŁAŁO. A DLA-
CZEGO MY SIĘ NIE PRZESIEDLIJ-
WALTER FLEGGEL, FRĘSKA
WIEŚ:

my? Bo wiemy, że na oczyznie, nie znajdziemy naszej Ojczyzny, naszej ziemi ojczystej. Chcieli- byśmy ponownego zjednoczenia duchowego z Niemcami, tak jak było to możliwe nie tak dawno temu. Nie chcemy być ubożsi od naszych ojców czy tych spośród naszych krewnych, którzy wy- wędrowali stąd do RFN. By to osiągnąć, potrzebujemy książek po nauki języka, śpiewników, wydawanych dzieciom, nabożeństwa po niemiecku. Bo nie chcemy nicze- go innego niż pozostać przy tra-

cow. Oczekujemy rady i pomocy od Kościoła, rzadów w Warszawie i w Bonn, uznania, że istniejmy, a nasze problemy i potrzeby są ważne i nie cierpią zbytku.

nego w perspektywie duszpasterskiej. Zujemy w nowych czasach — w czasach wolności i pluralizmu. Kto by pomyślał rok temu, że takie spotkanie może dojść do skutku? Dzisiaj na te sale w Straduni zwróci one się tylko Śląska, Polski, obu krajów niemieckich, lecz oczy całej Europy. Dla tego też apeluję, aby obrady prowadzone były w poczuciu wielkiej odpowiedzialności, także za słowa, które tu są wypowadane. Chciałbym w tym miejscu nawiązać do duszpasterskiego listu Biskupa Ordynariusza, który mówi o potrzebie tolerancji i o duchu polednania: Wierze, że ten apel padnie na podatny grunt. Skierowane tutaj wiele słów pod adresem Kościoła i Kurii, ale pamiętajcie — Kościół was nigdy nie opuści. Potwierdzeniem ubiegłorocznego decyzja o wprowadzeniu mszy św. w j. niemieckim na Górnym Śl. Anny, która wywoalała duży rezonans w tym i liczne głosy krytyczne. A przecież decyzja ta była nawiązaniem do wielewiekowej tradycji Kościoła, do jego mądrości, która w przeszłości pozwoliła zapewnić harmonijną współpracy mieszkańców Śląska ludności. Padły zarzuty, że nie chemy, by msze św. odprawiały w języku niemieckim w tych parafiah, w których jest na nie zapotrzebowanie. Dzisiaj potaniała odwaga. Ale Kościół nie może tworzyć faktów dokonanych przed prawem. Kiedy zostanie uchwalona ustawa o mniejszościach narodowych w Polsce, wieć będzie można i ten problem zatańczyć. Skoro byliśmy cierpliwi przez 45 lat, poczekajcie jeszcze tych kilka miesięcy. Mam wielką prośbę — to, co tutaj wypracujecie, niech nie zataraszuje furii, niech nie zamkną bram. Chcemy wszakże aby Śląsk Opolski był piękny jak RFN, gospodarny jak Polska i safe.

nego w perspektywie duszpasterskiej. Zujemy w nowych czasach — w czasach wolności i pluralizmu. Kto by pomyślał rok temu, że takie spotkanie może dojść do skutku? Dzisiaj na te sale w Straduni zwróci one się tylko Śląska, Polski, obu krajów niemieckich, lecz oczy całej Europy. Dla tego też apeluję, aby obrady prowadzone były w poczuciu wielkiej odpowiedzialności, także za słowa, które tu są wypowadane. Chciałbym w tym miejscu nawiązać do duszpasterskiego listu Biskupa Ordynariusza, który mówi o potrzebie tolerancji i o duchu polednania: Wierze, że ten apel padnie na podatny grunt. Skierowane tutaj wiele słów pod adresem Kościoła i Kurii, ale pamiętajcie — Kościół was nigdy nie opuści. Potwierdzeniem ubiegłorocznego decyzja o wprowadzeniu mszy św. w j. niemieckim na Górnym Śl. Anny, która wywoalała duży rezonans w tym i liczne głosy krytyczne. A przecież decyzja ta była nawiązaniem do wielewiekowej tradycji Kościoła, do jego mądrości, która w przeszłości pozwoliła zapewnić harmonijną współpracy mieszkańców Śląska ludności. Padły zarzuty, że nie chemy, by msze św. odprawiały w języku niemieckim w tych parafiah, w których jest na nie zapotrzebowanie. Dzisiaj potaniała odwaga. Ale Kościół nie może tworzyć faktów dokonanych przed prawem. Kiedy zostanie uchwalona ustawa o mniejszościach narodowych w Polsce, wieć będzie można i ten problem zatańczyć. Skoro byliśmy cierpliwi przez 45 lat, poczekajcie jeszcze tych kilka miesięcy. Mam wielką prośbę — to, co tutaj wypracujecie, niech nie zataraszuje furii, niech nie zamkną bram. Chcemy wszakże aby Śląsk Opolski był piękny jak RFN, gospodarny jak Polska i safe.

oczekuje, moga nam razem ze skakaczymi, awaryantowa identyczno- kulty- nie- magać się stronycem być i ludzi w nasze dzie- golin:

ERYK KRZYŻA, G
Chciałbym wezwać
czułości, wzbudzić
obaw przed szo-
winiowatym szowini-
zowinowatym wypadku
będą przesę-
gą zdarzyć się tragiczny
iż idzie tu o naszych
kochanych wnukach.



Heimat an der Prosna

Daniel Schulz war ein autochthoner Kleinbauer im Kreise Kreuzburg OS. Ich erinnere mich seiner in Dankbarkeit.

Er hatte noch bei den Breslauer Leibkuriassieren gedient, ein hochgewachsener Mann, der einen stolzen Kaiserschurz trug, mit Gott und den Seinen in was-serpolnischer, mit dem Pastor und den Behörden in deutscher Sprache redete und in seiner Wohnung über dem Sofa trotz Gewissensbisse Bedenken ein Bild Wilhelms II. in Generalsuniform hängen hatte.

In der Zeit nach dem Ersten Weltkrieg versah Schulz das Amt des Bürgermeisters in seiner Heimatgemeinde. Sie hieß Sarnau, ein Dorf, das aus einem nicht besondern grossen Gutshof und einem guten Dutzend Bauernstellen bestand, deren Wirte, Gospodarze genannt, reinen Kartoffelschnaps bevorzugten. Die Gemeinde zählte einschliesslich der Auswügler, unehelichen Kinder etwa hundert-fünfzig Seelen.

Schulz war ein guter Bürgermeister, und er war es gern: trotzdem legte er sein Amt im Herbst 1918 nieder, an jenem Tag, an dem er sein Grosser Schopf gezeigt nach dem neuen braunen Landrat warf, einem dickbauchigen Herr v. Oe., der gelegentlich einer Dorfversammlung Übles vom Kaiser Wilhelm redete. Drei Jahre später erinnerte sich mein Vater des Vorfalls. Er hatte es damals gründlich satt bekommen, mich allweinhachtlich eine andere Schule geben zu müssen, damit ich zum Ostertermin, wenn schon nicht kraft eigener Leistungen, so doch um des Rufs und der Bereinnahmen des Institu-tus willen versetzt werden sollte.

Er suchte nach einem zuverlässigen Manne, der mich fürs erste halbe Jahr beschlossener und verfüger Landwirtschaftslehre weniger mit den Theorien dieser traditionellen Familienberufs als mit jeglicher darin vorkommenden Handarbeit vertraut machen sollte. In Ansehung seiner damaligen Handlungswweise schien Schulz der Rechte, und also sass ich wenige Wochen später in der niedrigsten Auszugsstube einer strohgedeckten Bauerkate am Tisch, vor mir das Bild des Kronprinzen in Danziger Husarenuniform, hinter mir stehend mein Lehrherr der mir langsam, feierlich und in deutscher Sprache die ersten Worte in mein fortan pünktlich zu führendes Tagebuch diktierte:

Angetanen mit Gott am 1. April im Jahre des Herrn tausendneunhundertundsechsunddreissig. Amen.

Danach ging es in den Pferdestall, in dem zwei Füchse standen, und wo Schulz mir eröffnete, dass ich für die kommenden Monate auf meinen Taufnamen zu verzichten und auf den Namen Heinrich zu hören habe. Der Name Hans sei schon an das Sattelpferd vergangen, und für zwei Hanse sei der Hof zu klein.

Von diesem Tage an teilte ich das Leben der Familie Schulz.

Ich arbeitete auf dem Felde, leichter Kartoffeln, hakte Rubben, wobei ich Schwierigkeiten hatte, mit den Frauen Schritt zu halten, und ausgiebig den austörenden, scharf riechenden Atem der steintrockenen oberäussischen Erde kennenzulernen. Ich hütete manch langen Nachmittag die vier Schülzischen Kühe Feldwege und Raine entlang, und wenn mein Onkel Ernst,

den er auf eine seltsam eindringliche Weise an mich stellte. Er kam von meinen ersten Lehrern; auf blau liniertem Papier stand in sauberer Bürgermeister-schrift und schlichten Worten, wie es ihm und seiner Familie in den letzten Jahren ergangen war. Alles, was von den Monaten der Flucht, vom Tod und vom Überleben berichtet wurde, atmete Gelassenheit. Es sei so gekommen nach Gottes Willen, und nach Gottes Willen habe er, der Bauer Schulz, für sich und die Seinen eine neue und gute Heimat gefunden; er lebe auf dem Hof seines bayerischen Schwiegersohns, und das einzige, was Schwierigkeiten mache, sei das kuriose bayerische Dialekt.

(Auch mein oberschlesisches Selbstbewusstsein ist nicht von schlechten Eltern, aber hier muss ich lachen; ich stelle mir vor, was für Ausdrücke jener bayerische Schwiegersohn gefunden hätte, wäre ihm jemals eine wasserpolnische Unterhaltung zu Ohren gekommen.)

Fortsetzung folgt.

DIE FRAGE

Gewidmet Alfred Nowinski:
Wer kann ist im Herbgerück:
der feuchten Ackerscholle,
im flimmerfrischen Morgenrot
der Au entlang am Flusse.

Wer mitrauscht hoch im
Kronenkratz
graustolzer alter Buchen,
im Stossgebet wie Glocken läng
der Himmel Gnade sucht.

Der ist geweiht zum Souverän
der Superior Silesia Lande.
Dass offenbart die Siegenquelle
dort an des Berges Rande.
Wer glaubt wird selig ist
doch recht macht wer nach
Warthe jetzt
ins eigene Herz sieht wie
beim Eid
und fragt sich selbst: bin ich
gewiekt?

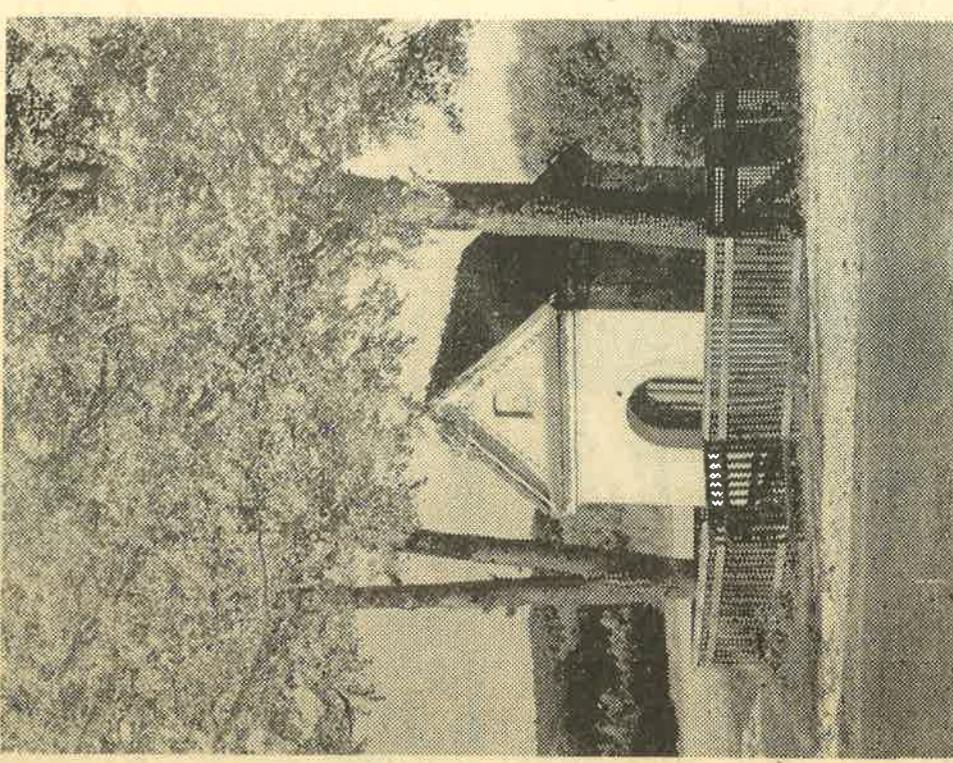
Opowieści starego Fritza

Bylo to tak. Gdzieś pod Góra swietej Anny, może w Karpacie, a może w Zydrowie, miał swój chatupe i wokół parę jutkówka. Razem ze swoją podobizną Joanną, Pytali się: jak to "poznać". Razem bestwity mnie zaskoczyły, że ja nie wiem, co to jest. Wszyscy pytali: "Czy to jest Anna? Czy to jest Anna? Czy to jest Anna?"

Bylo to tak. Gdzieś pod Góra swietej Anny, może w Karpacie, a może w Zydrowie, miał swój chatupe i wokół parę jutkówka. Razem ze swoją podobizną Joanną, Pytali się: jak to "poznać". Razem bestwity mnie zaskoczyły, że ja nie wiem, co to jest. Wszyscy pytali: "Czy to jest Anna? Czy to jest Anna? Czy to jest Anna?"

do swoich synów: „Pamiętajcie, co bych se za was gańbić nie musiał przed światym”. Tak wyglądało ich pożegnanie ze annogórską domownią. Jeden pozostał droga ku Pradziu, drugi na Wroclawskim szynku wojackim, który wysłużony żołnierz, ale jakoś ciągle drodze, co het do Wiednia kludzi, idzie ku starej Lipie strudzonemu, wysłużony żołnierz. Jednak powinno się sobie, widocznie serce się raduje, mo reką w jednym zwisie mu puszy i od czasu do czasu na wietrze się kolebie. A tu z drugiej strony gościem wrocławskim zbliża się w blanku zakurzonym szynku wojackim, który wysłużony żołnierz, ale jakoś ciągle ko mu iść, bo kulami sie podpiera, widocznie gdzie tam w przeca byli dwaj synowie Wincenta. Potem uklekką pod kaplicę świętej Anny i rozmiały rozbicie. W tym za ich plecami stychać było stukot kostura. To właśnie zbliżył się trzeci z kraju, szukając laski, ślepej drogi ku swoemu domowi. Tu gdzie się rozbiali przed laty, znów sprawadziła ich razem święta Anna. 30 latach służby u różnych panów i po wojnach roznajtych, w których walczyli, a jak się okazało — przeciwko sobie. Spotkali się zmeczeni życiem i okaleczeniami, ale radzi na duchu, bo znów swoje annogórskie Ślasko jako karb na jwiekszy z powrotem mieli. I dalej już razem, poszli ta droga ku swoim. Ludzie wzruszeni ta srogą historią pod ta lipa kaplicę zbudowali. A gdy stary strom we wnetrzu wydrążony podczas wiatru silnego sie przewrócił, to po obu stronach miodę lipy posadzono i tak możliwe teraz jeszcze miejsce do zobaczy. Tyle jednak, że nie konieczne jest, aby legendą tylko powtarzała się jeszcze wiele razy ta staroślaska historia. bowiąż sie do rodzaju nowej wincentowskiej synonimie. Ale o tym nowych historiach opowiem innym razem.

do swoich synów: „Pamiętajcie, co bych se za was gańbić nie musiał przed światym”. Tak wyglądało ich pożegnanie ze annogórską domownią. Jeden pozostał droga ku Pradziu, drugi na Wroclawskim szynku wojackim, który wysłużony żołnierz, ale jakoś ciągle drodze, co het do Wiednia kludzi, idzie ku starej Lipie strudzonemu, wysłużony żołnierz. Jednak powinno się sobie, widocznie serce się raduje, mo reką w jednym zwisie mu puszy i od czasu do czasu na wietrze się kolebie. A tu z drugiej strony gościem wrocławskim zbliża się w blanku zakurzonym szynku wojackim, który wysłużony żołnierz, ale jakoś ciągle ko mu iść, bo kulami sie podpiera, widocznie gdzie tam w przeca byli dwaj synowie Wincenta. Potem uklekką pod kaplicę świętej Anny i rozmiały rozbicie. W tym za ich plecami stychać było stukot kostura. To właśnie zbliżył się trzeci z kraju, szukając laski, ślepej drogi ku swoemu domowi. Tu gdzie się rozbiali przed laty, znów sprawadziła ich razem święta Anna. 30 latach służby u różnych panów i po wojnach roznajtych, w których walczyli, a jak się okazało — przeciwko sobie. Spotkali się zmeczeni życiem i okaleczeniami, ale radzi na duchu, bo znów swoje annogórskie Ślasko jako karb na jwiekszy z powrotem mieli. I dalej już razem, poszli ta droga ku swoim. Ludzie wzruszeni ta srogą historią pod ta lipa kaplicę zbudowali. A gdy stary strom we wnetrzu wydrążony podczas wiatru silnego sie przewrócił, to po obu stronach miodę lipy posadzono i tak możliwe teraz jeszcze miejsce do zobaczy. Tyle jednak,



do swoich synów: „Pamiętajcie, co bych se za was gańbić nie musiał przed światym”. Tak wyglądało ich pożegnanie ze annogórską domownią. Jeden pozostał droga ku Pradziu, drugi na Wroclawskim szynku wojackim, który wysłużony żołnierz, ale jakoś ciągle drodze, co het do Wiednia kludzi, idzie ku starej Lipie strudzonemu, wysłużony żołnierz. Jednak powinno się sobie, widocznie serce się raduje, mo reką w jednym zwisie mu puszy i od czasu do czasu na wietrze się kolebie. A tu z drugiej strony gościem wrocławskim zbliża się w blanku zakurzonym szynku wojackim, który wysłużony żołnierz, ale jakoś ciągle ko mu iść, bo kulami sie podpiera, widocznie gdzie tam w przeca byli dwaj synowie Wincenta. Potem uklekką pod kaplicę świętej Anny i rozmiały rozbicie. W tym za ich plecami stychać było stukot kostura. To właśnie zbliżył się trzeci z kraju, szukając laski, ślepej drogi ku swoemu domowi. Tu gdzie się rozbiali przed laty, znów sprawadziła ich razem święta Anna. 30 latach służby u różnych panów i po wojnach roznajtych, w których walczyli, a jak się okazało — przeciwko sobie. Spotkali się zmeczeni życiem i okaleczeniami, ale radzi na duchu, bo znów swoje annogórskie Ślasko jako karb na jwiekszy z powrotem mieli. I dalej już razem, poszli ta droga ku swoim. Ludzie wzruszeni ta srogą historią pod ta lipa kaplicę zbudowali. A gdy stary strom we wnetrzu wydrążony podczas wiatru silnego sie przewrócił, to po obu stronach miodę lipy posadzono i tak możliwe teraz jeszcze miejsce do zobaczy. Tyle jednak,

Wydawca: Opolscie Wydawnictwo Prasowe, 45-086 Opole,
ul. Powstańców Sl. 9, telefony: 372-41 do 46, Naktiad: 30
tys. Druk: Opolscie Zakłady Graficzne im. J. Langowskiego
w Opolu. PL ISSN 0208-8516 nr indeksu: 350-50. Z-4